Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 1 października 1926 r. Nr 19.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 1·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść numeru:

Światła i cienie
obecnych rządów.

Nie jesteśmy pismem partyjno-politycznem, nie chcemy i nie będziemy doszukiwać się plam tam, gdzie ich niema, ani wybijać bałwochwalczych pokłonów tam, gdzie nie potrzeba. Pragniemy w sposób zupełnie rzeczowy i objektywny ocenić całą dotychczasową działalność i poczynania „rządu odrodzenia moralnego".

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że hasło walki ze złem, zapowiedziane przez nowy rząd, bez względu na działające osoby i ich polityczne zabarwienie, przyjęła opinja publiczna z wielkiem zainteresowaniem i z całem napięciem oczekiwała doniosłych posunięć, któreby nas wydobyły z dotychczasowego bagna i wyprowadziły na pewny i twardy grunt, zabezpieczyły przed niespodziankami, zapewniając możność rzetelnej pracy pod opieką silnej, przezornej i sprawiedliwością kierującej się ręki władzy.

Cóż uczyniono dotychczas?

Każdy bezstronny przyzna, że wahanie złotego ustało. W związku z tem tak w kraju jak i zagranicą waluta nasza **zyskała na zaufaniu**, ustała gonitwa za dolarem, którego skupowanie stało się nawet o tyle niebezpiecznem, że nieostrożni nabywcy narażali się na straty.

Czy objaw ten jest zasługą obecnego rządu? Różni rozmaicie o tem sądzą. Zwolennicy obecnego systemu twierdzą, że rząd opanował sytuację ekonomiczną, że zagranica ma do obecnego kursu większe zaufanie, niż to czyniła poprzednio, oraz że w związku z tem finansiera zagraniczna udzieliła widocznie rządowi swojego poparcia.

Przeciwnicy natomiast twierdzą, że są to skutki zarządzeń dawniejszych rządów, oraz pomyślnej konjunktury wywozowej, zwłaszcza naszego węgla, ograniczenia przywozu towarów zagranicznych i t. p.

Nie myślimy wdawać się w ocenę, kto z nich ma rację. Dla nas wystarczy to, że stosunki walutowe w kraju się ustaliły i że istnieje silna tendencja rządu, by stan ten w kraju za wszelką cenę utrzymać.

Ten fakt zaliczamy na dobro obecnego rządu, na równi ze zrównoważeniem budżetu i zmniejszeniem się cyfry bezrobotnych. Moment dalszy to zapowiedź walki z nadużyciami, z korupcją, z protekcjonizmem, zdemoralizowaniem i t. p. „objawami, których usunięcie ma oznaczać „odrodzenie moralne".

Hasło to bardzo piękne. Sądzimy, że ten, kto dokona tego dzieła sanacji moralnej, bez względu na to, do jakiego obozu partyjnego należy, zyska sobie wdzięczność całego narodu i wystawi sobie pomnik „trwalszy od spiżu". Zależne to jednak jest od charakteru, doświadczenia, umiejętności i doboru tych ludzi, w których ręku spoczywa władza. Tu jednak widzimy cienie, i to bardzo poważne.

Oceniając z dotychczasowych faktów poczynania w tym kierunku przeprowadzone, musimy tak nad samemi wykonaniami, jak i ich posunięciami postawić poważny znak zapytania.

Rozpoczęte na wielką skalę **rugi** na stanowiskach odpowiedzialnych, usuwanie ludzi ukwalifikowanych, którym nic zarzucić nie można, a mianowanie na ich miejsce ludzi **swoich,** często bardzo **młodych, więc niedoświadczonych,** nie dających żadnych gwarancyj, że się na takie stanowiska nadają, są jaskrawym dowodem, że **się nic na lepsze nie zmieniło,** że co gorsza zachodzi poważna obawa, czy w młodej i niedoświadczonej naszej administracji, nie powstanie jeszcze większy chaos, aniżeli to było dzisiaj.

Występowaliśmy przeciw dawniejszym rządom, ilekroć różnego rodzaju kreaturami partyjnemi obsadzały urzędy, pomijając **ludzi doświadczonych i zasłużonych,** co nazywaliśmy bez ogródek **demoralizacją;** nie możemy obojętnie patrzeć na takie same praktyki stosowane w chwili obecnej.

Szumnie zapowiadana „sanacja moralna" wobec tego rodzaju faktów nabierze znamion biblijnej „miedzi brząkającej i cymbałów brzmiących". Bo inaczej być nie może, kiedy fakta przeczą hasłom i zapowiedziom.

Tą drogą nie dojdziemy do uzdrowienia stosunków, ale raczej do jeszcze większej demoralizacji. Nie mamy nadmiaru ludzi kwalifikowanych, nie należy, wprost nie wolno, mnożyć emerytów, w ciężkich dla państwa finansowych kłopotach. Iluż to usunięto z urzędów ludzi w sile wieku i rutynowanych. Poco i dlaczego, pyta opinja publiczna, przysparza się niepotrzebnie wprost krociowych wydatków? Kto z szanujących się ludzi w tych warunkach zechce być urzędnikiem? Nie tędy prowadzi droga do uzdrowienia stosunków.

Do ujemnych stron należy również zaliczyć kwestje opodatkowania ludności, która pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Pod względem ponoszenia ciężarów na rzecz państwa musi być stosowana **zasada sprawiedliwości,** nie może być tu miejsca na **przywileje,** jak się to działo dotychczas, pod wpływem demagogicznych partyj, zwłaszcza chłopskich. Oczekiwaliśmy, że obecny rząd, bardziej w stosunku do Sejmu swobodny, niż to było przedtem, przeprowadzi **słuszną i sprawiedliwą zasadę,** by **każdy obywatel odpowiednio do swego stanu majątkowego, ponosił stosowne ciężary.** Tego dotychczas nie było, istniały i istnieją wciąż rażące anomalje, którym kres położyć nakazuje najprymitywniejsze poczucie sprawiedliwości.

Na załatwienie tej piekącej sprawy, bodaj że najbardziej pod względem moralnym doniosłej, czeka niecierpliwie opinja.

Do najcięższego zarzutu należy brak **przeciwdziałania ze strony rządu wzrostowi drożyzny.** Wobec stabilizacji waluty, zwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby, przy naszym rolniczym charakterze państwa i stosunkowo dobrych urodzajach jest niczem nieuzasadniona. Rząd dał w tym kierunku wiążące zobowiązania, których jednak nie dotrzymał. Dlaczego? Albo nic się w tej sprawie nie robi, albo nic uczynić nie umie. Jedno i drugie to bardzo poważny minus na niekorzyść rządu, który nie wykazał w tym kierunku ani należytej przezorności, ani koniecznej energii.

Na koniec jeszcze jeden zarzut. Brak postępu w zorganizowaniu administracji państwa, jakoteż zupełna apatja w uporządkowaniu położenia materjalnego pracowników państwowych wszelkich kategoryj. Bez należycie zorganizowanej i odpowiednio uposażonej armji urzędniczej nie można myśleć o regularnem funkcjonowaniu aparatu państwowego. Wynikają stąd dla państwa straty i szkody wprost niepomierne. Dobry gospodarz powinien ich unikać, i dążyć do tego, by wszyscy czuli się jednakowo zadowolonymi, lub jeżeli inaczej być nie może, równomiernie niezadowolonymi. Powiedzieć tego o obecnych władzach — nie można.

Oto skromny szereg uwag, mankamentów i cieni, podyktowanych nie chęcią krytyki, ale dobrą wolą służenia sprawie i pisania prawdy, której u nas mało — tak bardzo mało!

Dr. K.

Popierajcie „Jedność".

Coraz gorzej.

Niema dziś w Polsce ludzi, którzyby od samego początku istnienia państwa byli bardziej upośledzeni od szerokich mas urzędniczych, oraz emerytów, zwłaszcza po b. państwach zaborczych i wdów. Porównując zaś stan ten z innemi państwami, stwierdzić nam wypada z ogromną przykrością, że w żadnem państwie sprawa ta nie przedstawia się tak tragicznie, jak u nas. Podwyższono ostatnio pobory urzędnicze we Francji, w Anglji, Niemczech, czy Włoszech i tu sprawa przedstawia się korzystnie; nawet zbankrutowana i pobita Austrja zajęła się skutecznie poprawą losu urzędniczego stanu.

U nas natomiast zaczyna problem ten nabierać wprost cech skandalu. Od samego początku istnienia państwa, ludzono, obiecywano, okłamywano, apelowano do uczuć patrjotycznych mas urzędniczych, mamiono nadzieją, że to już ostatnia ofiara, że w najbliższej przyszłości będzie lepiej. A liczne masy urzędnicze w naiwności swojej oczekiwały na to lepsze i zbawcze jutro... którego nie widać.

Rządy dotychczasowe pod naciskiem opinji publicznej, rzetelniejszej części prasy i delegacyj urzędniczych zajmowały się tą sprawą wstydliwie i nieszczerze. Zgłaszały co prawda wnioski o podwyżkę stawek podatkowych na rzecz rzekomej poprawy bytu urzędników. Ale cóż z tego, wnioski te nie poparte należycie przez Rząd, który przy nich nigdy twardo nie stawał, padały zwykle sromotnie w Sejmie. Kluby poselskie, rozdzierając szaty nad niedolą stanu urzędniczego, urządzały równocześnie tym wnioskom „pogrzeb pierwszej klasy". A Rząd umywał ręce i wskazując na Sejm mówił stylem Piłata-Ponckiego: „Nie my, nie my, lecz oni (Sejm) są winni nędzy waszej i ubóstwu".

Rzecz jednak dziwna się stała, gdy chodziło o podwyżki wojskowym. Rząd nie występował z wnioskami do Sejmu. Sejm nic nie uchwalał, pobory wojskowych, jakby pod tknięciem różdżki czarodziejskiej skoczyły poważnie do góry.

Dlaczego nie zrobiono tego samego z urzędnikami, którym się stale mówi „Skarb państwa pusty, nie ma pieniędzy". Opinja publiczna, piszemy to na jej rachunek, tłumaczy sobie to ostatnie pociągnięcie, niewiadomo czy słusznie, w sposób następujący:

Każdy rząd musi mieć oparcie, by mógł istnieć i rządzić. W warunkach normalnych oparcie takie daje większość parlamentarna w Sejmie. W warunkach zmienionych, a zdaje się, że takie u nas panują, czynniki decydujące szukają innego, trwalszego i pewniejszego oparcia, które może dać albo wojsko, albo warstwy robotnicze, albo chłopskie.

Oprzeć się na chłopach, to rzecz niebezpieczna. Trzebaby dla ich pozyskania dać im daleko idące reformy rolne. Ta jednak mogłaby się skończyć ruiną całego aparatu gospodarczego i państwa. Oprzeć się na rzeszach robotniczych, podgryzanych przez komunizm, rzecz również niebezpieczna. Musiałoby się im dać daleko idące reformy społeczne, któreby jednak skończyły się katastrofą. Najprzedniejsze i najpewniejsze w tych warunkach to oparcie się na armji, która daje ostoją względnej trwałości danego regimu.

Z temi przejawami łączy opinja poprawę poborów wojskowych, czy słusznie... przyszłość pokaże.

Z naszego punktu widzenia sprawę oceniając, doszliśmy do takiego zasadniczego wniosku. Co się opiera na sprawiedliwości, to się utrzyma, co kryje w sobie tajemnicze cele, to prędzej czy później wyda niezdrowe owoce.

Dając jednym tajną ręką, nie można pomijać drugich krzywdzonych od całego szeregu lat. Obietnice muszą się skończyć. Dobre są one dla naiwnych dzieci. Niewystarczające, zdaniem Rządu i Sejmu pobory w styczniu, stoją jak zamurowane. A tu drożyzna skoczyła od tego czasu o 16%, czynsze za mieszkania podniosły się raz w lipcu, a obecnie po raz drugi w październiku, węgiel drożeje, towary drożeją, żywność drożeje, zima przed drzwiami, dzieci trzeba posłać do szkoły, chorować nie można, umrzeć nie wolno... bo niema na pogrzeb.

A Rząd tymczasem obiecuje... obiecuje... a poprawy ani śladu. Z dnia na dzień coraz gorzej i gorzej. A jednak to się skończyć musi. Nie można przeciągać struny, bo się to wszystko może skończyć jakimś nieoczekiwanym odruchem, czy nierozsądnym krokiem, przed czem należy ostrzec wszystkich i bronić się przed tą ostatecznością z całych sił.

Prawdzic.

Ostry konflikt Rządu ze Sejmem.

Znane uchwały sejmowe, wyrażające votum nieufności dwom ministrom (pp. Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu), doprowadziły do bardzo ostrego przesilenia. Rząd zignorował stanowisko większości parlamentarnej i oświadczył krótko i węzłowato: dotychczasowi ministrowie pozostaną, a pp. posłowie albo pójdą do Kanossy i cofną swoje votum, albo Sejm ulegnie rozwiązaniu.

Wiemy gdzie i o co przyszło do konfliktu... ale nie wiemy, mimo uzasadnionych przypuszczeń, na czem i gdzie się to wszystko skończy. Na zagranicy ta forma przesilenia dobrego wrażenia nie robi. Wiemy z dobrego źródła, że w czasie obrad genewskich wytykano nam w formie dość ostrej nasze nieuporządkowane stosunki wewnętrzne, które przysparzają naszym sprzymierzeńcom wiele kłopotów.

Ostatnia forma przesilenia, powiedzmy to sobie jasno i otwarcie nie przyczyni się do utrwalenia i wzmocnienia naszej powagi i autorytetu. Widowisko, jakie urządzamy przed Europą naszemi różnego rodzaju niespodziankami i niemożliwościami nabiera dla obcych cech komedji... ale dla nas trąci to poważnym dramatem, który oby się nie skończył tragedją.

Odrodzenie moralne.

Bywają czasem z natury usposobienia, skłonne do systematyczności i pewnej pedanterji. Czyby kto uwierzył, że dzieci tego rodzaju, zamiast mieć poparcie rodziców i starszych i służyć za przykład młodszym, smagane niekiedy ironją i drwinami wyzbywają się tego cennego przymiotu tylko dla miłego spokoju. O ileby tego rodzaju paczenie wychowania pochodziło od rodziców, byłoby ubolewania godne i naprawdę karygodne (a wiemy, że podobne wypadki zachodzą); gdyby to zdarzało się w rodzeństwie, należałoby rzecz tę skarcić surowo, i drwinkarzom kazać systematycznie przestrzegać we wszystkiem porządku, dając za przykład i wzór wyśmiewane dziecko.

Specjalnie u nas, gdzie taki brak zmysłu do systematyczności i zamiłowania porządku i punktualności, kształcenie tych przymiotów od dzieciństwa jest pierwszorzędnem zadaniem wychowania narodowego. We wszystkich stosunkach życiowych, a zwłaszcza społecznych i politycznych u nas widać brak przyzwyczajenia do tych cnót, które ułatwiają współżycie i stosunki kupieckie, a często i polityczne. Kiedyż jeśli nie teraz, powinniśmy to gruntownie zbadać, rozpoznania się nie bać, a zastosować środki, chociażby przykre, byle doprowadziły jak najrychlej do celu. Nikt inny, tylko matki, przez wychowanie młodego pokolenia, wolnego od wad dawnych, dadzą narodowi potrzebny przyrost sił i podstawę bytu.

Ale poczucie porządku, systematyczność i punktualność to dopiero wstęp do najważniejszego celu wychowania — wychowania do pracy. A wychowanie to trzeba rozpocząć bardzo wcześnie, bo niemal od niemowlęctwa. Dziecię, nie mogąc jeszcze siedzieć, okazuje chęć ruchu, który wykonywa rączkami i nóżkami: kiedy siedzi, stara się posunąć, gdy chodzi, nie można go utrzymać na jednem miejscu, wszędzie go pełno, wszystko ruszy. Jakaż to wyborna sposobność do wyzyskania tego popędu i wprawienia dziecka do pracy, która mu się stanie żywiołem życia i przyjemnością!

Dziecko, umiejące zaledwo chodzić i nieco szczebiotać, już może sprawować pewne funkcje w domu i pracować na swój sposób. Oto poda na żądanie zapałki, przyniesie kłębek nici, poda ojcu laskę, matce buty domowe; później można mu powierzyć pamiętanie o kanarku lub innym ptaku, w domu chowanym, polecić mu podlewanie codzienne kwiatków itp. Podlotki, chętnie wyręczają matkę w nakryciu stołu, przyjęciu gości, nawet w przeglądzie bielizny i pocerowaniu. Tak stopniowo i nieznacznie wprawia się dzieci do posług domowych, daje im do poznania, że te posługi są cenione i ze szczególnem zaufaniem im oddane, co ich podnosi i sprawia osobliwe zadowolenie. A skoro jeszcze spostrzegą, że ich prace i wyręka jest ulgą dla matki i ojca, szczególnie kochanych, będzie im ta praca nadewszystko miłą. Przy tej pracy uczą się i posłuszeństwa, uczą się poszanowania dla pracy, i dla tych, którzy chociażby najniższe spełniali posługi, zasługują na szacunek, jeśli pracują uczciwie.

Bol. Prus, wielki nauczyciel narodu, chociaż nie zawodowy pedagog, mówi: „Należy już w dzieciństwie przyzwyczajać ludzi do rozmaitych typów pracy. Niech dziecko umie nie tylko francuskie słówka, ale niech potrafi zatatać sobie obuwie i ubranie, a także obchodzić się z młotkiem, pilnikiem, piłą, siekierą i t. d."... „Naszą narodową chorobą jest lekceważenie pracy" [1]).

Słynny pedagog szwajcarski Pestalozzi stawia bardzo wysoko etyczną wartość należycie urządzonej pracy ręcznej i domowej, nazywając ją środkiem przeciwko „zawrotom" głowy, i przeciwko „zarazie rozumowej".

Głośny w ostatnich latach profesor Foerstor mówi również: „Zwłaszcza dzieci z rozbudzoną wyobraźnią, nerwowe i intelektualnie rozwinięte należy koniecznie wychowywać i przyzwyczajać do pracy przez zajęcia domowe. Jak ów olbrzym z mitologji greckiej ciągle nowej siły dobywał, kiedy się dotknął matki ziemi, tak i człowiek nabywa energji, zdobywa panowanie nad swemi siłami i staje silniej wobec rzeczywistości, gdy prostą robotę wykonywa z przejęciem i miłością. Zachęcając dzieci do takich czynności należy im koniecznie uprzytomnić, jakie znaczenie w życiu człowieka ma taka praca, aby same zainteresowały się pracą, a nie pełniły jej tylko na polecenie starszych. Każmy dzieciom stół nakryć, talerze obetrzeć, prochy pościerać itp., zwracając ich uwagę na to, że najważniejszą rzeczą jest nie obcieranie i nakrywanie, ale sposób, jak się to robi. Należy ich zainteresować różnicą między robotą a robotą, aby znalazły najkrótszą i najlepszą drogę do szybkiego a najlepszego wykonania czynności" [2])...

Na wdrożenie do pracy kładzie teraz niezwykły nacisk nauka wychowania; żądają pedagogowie, aby szkoła była szkołą pracy przedewszystkiem, a nie tylko tłocznią wiadomości do mózgów. Jakże wobec tego będzie wyglądała rodzina, dom, jeżeli nie przysposobi wychowanka w tym kierunku i jeżeli później usiłowań szkoły nie poprze celowo i skutecznie. W tym względzie zająć muszą matki stanowisko wybitne; one tylko obcując dzień cały z dziećmi, mogą na nie wywrzeć wpływ dodatni w każdym kierunku. **R. Zawiliński.**

[1]) Najogólniejsze ideały życiowe, str. 229.

[2]) Jugendlehre, str. 527.

To, czego świadkami jesteśmy obecnie jest walką „silnego rządu" ze „słabym Sejmem", który znalazł się wprost w hamletowskiem położeniu „być, albo nie być".

Sejm ma przed sobą dwie drogi do wyboru. Albo bronić resztek powagi zachwianego parlamentaryzmu... albo przywdziać szatę pokutniczą, pogodzić się z losem... no i pobierać nadal djety poselskie.

W razie konsekwentnego stanowiska klubów poselskich, poczucia pewnej dozy godności osobistej, Sejm stanowiska swego nie zmieni. Wtedy rzecz prosta skończy się ta rozgrywka rozwiązaniem Sejmu, lecz posłowie uratują bodaj resztki swego honoru, stając w obronie postrzępionego sztandaru bankrutującego parlamentaryzmu.

Jeśliby natomiast stało się inaczej (wszak żyjemy w kraju niespodzianek) i uchwalająca votum nieufności większość zrejterowała z pola bitwy, wtedy dokonaliby interesowani posłowie „samobiczowania" czy raczej „samospoliczkowania". Tacy powinni odejść okryci wstydem i pogardą; takim można śmiało nie podać ręki, bo w Sejmie powinni zasiadać ludzie, którzy z godnością pełnić będą nałożony, czy przyjęty obowiązek, reprezentowania powagi narodu.

Pozatem wszystkiem pozostaje kwestja ewentualnych nowych wyborów, gdyż trudno nam uwierzyć, by ze względu na zagranicę i międzynarodową opinję noszono się z myślą rządzenia państwem, bez Sejmu. Ewentualne wybory muszą jednak napawać nas poważną obawą, wobec niezmienionej ordynacji wyborczej. Jeśli ta nie ulegnie zmianie, doczekamy się jeszcze gorszego składu Sejmu, niż to mamy obecnie... A co będzie wtedy? Czy zdają sobie z tego sprawę osoby kierujące losami Państwa?

To, co się stało, źle się stało. Należy dołożyć starań, i czuwać bacznie, by nie było jeszcze gorzej. **Pr. C.**

P. S. Wobec obecnego stanu rzeczy, powinni pracownicy publiczni zmobilizować swe siły, by w chwili, kiedy przyjdzie do wyborów potrafili zdobyć mandaty dla siebie i mieli własnych obrońców w Sejmie, bo na dotychczasowych wyszli jak najgorzej. **Red.**

URGENS.

Wszystkie Związki, władze, urzędy i szkoły winny bezwłocznie przesłać czekiem Nr 150.575 pogłówne za II półrocze 1926 po 2 zł od członka, oraz zaległości za ubiegłe półrocze.

Skierujmy młodzież do handlu i przemysłu, a nie do urzędów.

(Rodzicom i uczącej się młodzieży ku rozwadze).

Pragnąłbym zwrócić uwagę opinji publicznej, w szczególności zaś rodziców i kształcącej się młodzieży, na poważne niebezpieczeństwo, którego nasze warstwy zdają się niedoceniać. Chodzi tu o całe masy młodzieży, opuszczającej rok rocznie w pokaźnej liczbie tak gimnazja, jak i uniwersytety, dla której jednak coraz trudniej o zajęcie i o ten codzienny czarny kawałek chleba.

Jeśli nie zajmie się tem opinja publiczna, jeśli prasa codzienna nie zwróci na to należytej uwagi, gotowiśmy znaleźć się wobec nadmiaru młodzieży z ukończonemi studjami, wobec groźnego zjawiska, że całe falangi młodych pracowników, pełnych zapału, energji i chęci do pracy, znajdą się w szeregu bezrobotnych inteligentów, dla których z powodu przepełnienia będą zamknięte warsztaty pracy.

Niebezpieczeństwo to nabiera tem groźniejszego znaczenia, zwłaszcza w Małopolsce, że tu, tak rodzice, jak i młodzież ulega bezkrytycznemu pędowi zdobycia choćby najmarniejszego stanowiska przy pustym i dziurawym żłobku państwowym. Wiemy dziś chyba wszyscy, że położenie materjalne tej warstwy jest poniżej wszelkiej krytyki, oraz że biura, urzędy i t. d. są **przepełnione**, że co pewien czas przeprowadza się redukcja i że młodzież kończąca teraz studja, ani dziś, ani w najbliższej przyszłości **nie znajdzie dla siebie miejsca.**

W takich niepomyślnych warunkach przygotowywanie młodzieży do zajmowania stanowisk rządowych, czy autonomicznych może łatwo przerodzić się w klęskę, lub nawet tragedję całego szeregu młodych jednostek, których energja i zdolności w innym skierowane kierunku, nietylko że uchronią ich od klęski materjalnej, ale mogą się stać źródłem dorobku i rozwoju, w innych aniżeli biurowych gałęziach pracy, z pożytkiem widocznym dla siebie, a przez to i dla społeczeństwa, ożywiając cały szereg leżących u nas odłogiem warsztatów pracy.

Żeby tego dokonać, należy dążyć do usunięcia pewnych przesądów — jak odziedziczony, niewiadomo dlaczego wstręt i pogardę dla ludzi „trudniących się łokciem i kwartą". Zwykły śmiertelnik woli mieć szumny tytuł „p. radcy", chociaż ani sobie, ani drugim nic poradzić nie może. Być kupcem, czy przemysłowcem, to jakoś nie uchodzi. Mimo postępu demokracji i coraz większego zacierania się różnic stanowych, taki utytułowany pan w świecącym się ubraniu, trapiony troską jak to związać koniec z końcem, patrzy najczęściej z miną grand-seniora z góry na kupca, czy przemysłowca, chociaż ten, narzekając na ciężkie czasy, — bo przecież dziś każdy narzekać musi, — jest i dostatnio ubrany, i dobrze odżywiony, a rodzina jego błyszczy bryljantami i nie wie, co to niedostatek lub głód.

Wystarczy rzucić okiem na ulicy. Jedne dzieci ubogo ubrane, wynędzniałe, o typowej blado-zielonkawej cerze, — to dzieci rodzin urzędniczych. Inne pyzate, rumiane, z bonami — to dzieci ludzi, trudniących się kupiectwem czy handlem.

Praca, byle uczciwa, nikogo nie hańbi. Być dziś nędznie płatnym urzędnikiem, którego w dodatku przy lada sposobności i „zmianie kursu" jak to codziennie widzimy, czeka puszczenie na zieloną trawę—to mały zaszczyt. Czyż nie lepiej skierować młodzież do kupiectwa i handlu, co przecież zapewnia i lepszy byt, i niezależne stanowisko i uzasadnioną nadzieję dorobienia się jakiegoś majątku — o czem przecie urzędnik nawet marzyć nie może, bo mu nie wystarcza na byt codzienny.

Dlaczego nie mamy mieć, jak się to dzieje zagranicą, ludzi z ukończonemi studjami w sklepach lub przedsiębiorstwach. Wszak to placówki pod względem dorobku i bogactwa narodowego niesłychanie ważne.

Niechaj wahającym się pod tym względem posłużą za przykład żydzi, którzy nie szukają posad przy urzędach, lecz wolą sklepy, kantory i przedsiębiorstwa, przy których zarabiają wiele i dorabiają się poważnych fortun.

Czas chyba wejść w siebie, zastanowić się poważnie nad obecnym stanem rzeczy, zrewidować dotychczasowe niedorzeczne przesądy i nie dawać młodzieży naszej pędzić suchotniczego życia przy „nędznej pensyjce", kiedy może znaleść pracę godziwą, dającą i zadowolenie wewnętrzne i chroniącą przed ubóstwem i poniewierką.

Niechaj się nad tem zastanowią dobrze rodzice i nie przyczyniają się do pomnożenia proletarjatu urzędniczego. **Urzędnik.**

Stary, znany anegdociarz krakowski.

Zdaje mi się, żem się jeszcze nie urodził, gdy znany, stary aktor krakowski p. X. Y. nosił już na swoich siwych skroniach, zawsze dla zmylenia oczu ludzkich, szatańsko uczernionych, wawrzynowy wieniec sławy. Pewno dała mu ten prezent „nieśmiertelnych" nie tyle historja jego życia, która poniesie w pokolenia tradycje jego ról Heroda, Szeli, lub strasznego djabła betleemskiego, ile jego anegdoty, przywarte na wieki do spękanych ścian teatru Słowackiego. W garderobach „najmłodszych", których nogi gimnastykowano na schodach, wiodących na drugie piętro, zjawiał się co wieczór, między jednem a drugiem wejściem na scenę, niby gruby, poczciwy duch w koronie złotoustych kwiatów, wyciskając na ustach słuchaczy chciwy uśmiech wesołości, a w oczach ich — szczery podziw. Jego wielkie, włochate uszy czekały pilnie na wezwanie inspicjenta, gdy tymczasem szeroka twarz staromodnie uszminkowana „dla wywołania wstrząsających dreszczów", czekającej go gdzieś tam za rampą publiczności, powlekała się, jak lustro, mgławicą przedziwnych wspomnień, których może nigdy nie było.

— Królu kochany! — zaczynał zawsze, przytakując słowom — hó, ho!

Szedł za myślami wolno, pełen godności i współczucia, niby za pogrzebem.

— Królu kochany! miałem ja czasy, ho, ho, kiedy to, jako pierwszorzędny jeździec, dokazywałem cudów waleczności w przybocznej gwardji carskiej. Wtedy najbardziej rozjuszony koń kubański był dla mnie łatwą zabaweczką. I cóż, ho, ho, minęły lata! Ze zdziwieniem ujrzałem się potem wielkim aktorem w Płocku u Grabińskiego. Pozostała mi jednak z tych czasów umiejętność dosiadania najdzikszych koni. Niedawno w Krakowie szedłem ulicą Zwierzyniecką. Z pod jakiejś piekarni spłoszył się koń z wozem z pieczywem i galopem poniósł przed siebie. Woźnica wypadł. Ludzie wystraszeni rzucili się do bram. Nawet policjant uciekł!... Cóż — pomyślałem — wszak dla mnie to była bagatelka!... Kozackim sposobem skoczyłem w locie na grzbiet konia i ścisnąłem mu boki, o ile mi na to tylko dyszel pozwolił. O, poznała bestja jeźdźca, bo zaraz się pomiarkowała i zwolniła kłusa. Dawna krew zagrała mi w żyłach. I przyszła mi wtedy cudowna myśl do głowy: czy ja też nie zapomniałem, jak się robi na grzbiecie końskim „nożyce"... Raz — i — drugi raz!... poszło doskonale!...

Stary aktor zapalił się, jak słońce nad ziemią. W uniesieniu wyobraźni, błądził w zachwycie, jak Don Kichot, tak długo, aż zapomniał z kretesem, że był to tylko koń z wozem piekarskim.

Innym razem opowiadał, jak grał Hamleta w jakiemś prowincjonalnem miasteczku w górach. Zmęczony oklaskami, po nabitym spektaklu, upatrzył sobie za nocleg jakąś odludną samotną chatkę tuż nad potokiem. Duszno było — otworzył tedy drzwi naoścież i zasnął. W nocy zerwała się burza. Górski potok z błyskawiczną niemal szybkością wylał z brzegów, przekroczył próg chaty i zalał izbę. Utrudzony Hamlet spał tymczasem najspokojniej w świecie. Przebudził się dopiero wtedy, gdy poziom wody dosięgnął jego posłania. Zorjentował się jednak szybko w sytuacji, przebrnął wodę, zamknął drzwi, wzruszył ramionami i ułożył się z powrotem do snu. „Ha, no! królu kochany!" — objaśniał — „wiedziałem dobrze, że woda górska szybko wzbiera i szybko opada!" Rano długo nie mógł oczom uwierzyć!... Na podłodze leżały cztery karpie! Woda, istotnie, nad ranem opadła i wyciekłszy przez szparę pod drzwiami, ułożyła się w dawnem łożysku. Biedne, uwięzione karpie przytknęły wystraszone pyszczki do progu. Hamlet tego dnia wszystkie cztery zjadł smacznie, z Laertesem i Ofelją, na obiad.

Było to, każdy przyzna, niezwykle pożyteczne zdarzenie. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się o tem, że w Polsce karpie żyją także w górskich potokach.

Długi czas imponowała mi jego tragiczna historja o tresowanym śledziu. Widocznie stary poławiacz marzeń wierny był rybom. Z tym zagranicznym śledziem miała się rzecz bezwzględnie inaczej. Poetycznie złote słońce było świadkiem, że złapał go na wędkę na niemieckiej plaży. Każdyby przyznał, że śledź musiał nosić w pletwach nie byle jaką inteligencję rodową. Już od pierwszego wejrzenia było w jego całem zachowaniu coś tak niezwykłego, że stary, samotny aktor umyślił w skrytości ducha oswoić go sobie, zwłaszcza,

Najnieszczęśliwsi.

Litujemy się nad losem bezrobotnych. Słusznie. A jednak tragiczniejszym jest los emerytów państwowych b. zaborów, oraz wdów i sierót po nich. Bo emerytury ich, czy dary z łaski, nie dosięgają często wysokości zasiłku dla bezrobotnych, nadto zaś, gdy bezrobotni, ludzie w większej części młodzi lub w sile wieku mają uzasadnioną nadzieję, że stan ich bezrobocia jest tylko czasowy i rzeczywiście możność pracy, więc też zarobków wcześniej czy później uzyskają, to owi emeryci, oraz wdowy po nich są to osoby prawie wyłącznie bardzo wiekowe, niezdolne do pracy i wogóle nie mogące się nawet łudzić nadzieja zarobku.

Że stosunek Państwa Polskiego do tych emerytów jest niewłaściwy, to uznaje całe zdrowo i uczuciowo myślące społeczeństwo. A jednak tysiące próśb, memorjałów, artykułów dziennikarskich na temat ich doli pozostają bez skutku, mimo, że ze zwiększoną drożyzną, położenie tych ludzi staje się coraz straszniejsze. Więc chyba zeszedłszy ze świata zaniosą skargę przed Tron Najwyższego, że tu we własnej Ojczyźnie, o której zmartwychwstanie przez lata całe się modlili, wśród własnego społeczeństwa, dla którego skutecznie pracowali nie znaleźli posłuchu i chyba sam Bóg w Swej wielkiej sprawiedliwości da im pociechę i szczęście, jakiego im poskąpił świat w ostatnich latach ich życia.

Dziś, gdy wielka rzesza pracowników państwowych podnosi głos dla wywalczenia lepszego bytu materjalnego, ci najbiedniejsi, najnieszczęśliwsi mają prawo iść w pierwszym szeregu. Wydobywające się z ich schorzałych, starczych piersi wołanie nie zdolne mieć dalekobrzmiącej siły; tę siłę zastąpi głos dalszych szeregów; ale może spadające z tych biedaków strzępy starych szat i łaty czy dziury ich obuwia, wychudłe z nędzy i zmarszczkami starości poorane twarze — może one przekonają tych, od których to zależy, jak straszną ich dola i jak bardzo potrzebuje poprawy.

Trudno mieć nadzieję, by ten zastęp byłych pracowników państwowych otrzymał obecnie jakieś wydatne plus poborów przed innymi, czynnymi pracownikami. Jednak można przynajmniej żądać, by Państwo od tych zasługujących na litość nędzarzy, szukających łaski u krewnych lub obcych nie ściągało dochodów dla siebie, pogorszając w ten sposób dolę tych ludzi.

Oto przykłady:

Wydano niedawno ustawę z 2 VIII 1926 poz. 550 Dz. U. o podatku od lokali. Szereg różnych rodzai podatników jest uwolniony od tego podatku, np. lokatorzy w nowowybudowanych czy przebudowanych domach (ileż wśród nich jest ludzi majętnych), inwalidzi pobierający rentę inwalidzką, osoby pobierające wsparcie na starość, dozorcy domów. Natomiast emeryci b. zaborów, ich wdowy i sieroty obowiązani są płacić ów podatek od lokali. W budżecie domowym tych osób nie dochodzącym przeważnie 100 zł. ten wydatek zaważy poważnie, a przecie dla Państwa, względnie gminy, dla których stan gospodarczy mieszkańców nie powinien być obojętny, dochód taki nie przyniesie chyba takich korzyści, iżby się równoważył ze zubożeniem tych mieszkańców.

Drugi przykład: Dotąd ściąga się ciągle z emerytów t. zw. podatek emerytalny. Jest to prawnicze curiosum. Wszak podatek emerytalny, jaki płaci pracownik państwowy, jest niczem innem jak ubezpieczeniem na wypadek przejścia w stan spoczynku. Więc nie trudno zrozumieć, że tak jak przy każdem ubezpieczeniu, płacenie rat ubezpieczenia ustać musi z chwilą, gdy dana osoba z ubezpieczenia korzysta, bo wtedy następuje już realizacja ubezpieczenia i cel się spełnił, na jaki składało się raty ubezpieczenia. A ci obecni emeryci specjalnie w b. zaborze austr. płacili podatek emerytalny przez cały ciąg swej czynnej służby państwowej. Państwo Polskie częściowo już korzysta z odnośnego funduszu częściowo powinno go było już dawno od Austrji wywindykować. Gdzież więc prawna słuszność, by emeryci płacili podatek emerytalny ciągle, nawet wtedy, gdy z emerytury już korzystają?

Więc uwolnienie generalne emerytów b. zaborów oraz wdów i sierót po nich od podatku od lokali lub dopuszczalność zwolnień indywidualnych, oraz uwolnienie wszystkich emerytów od podatku emerytalnego jest koniecznością społeczną. Da się to uskutecznić już teraz, bo Państwo nie musi w ten sposób wydatkować gotówkowo kwot na rzecz emerytów. Jeżeli opusty podatkowe, wywozowe i t. d. otrzymują wielcy przemysłowcy-miljonerzy, rolnicy, kupcy itd., ludzie nie biedni, toć chyba tacy biedacy, jak nimi są emeryci, zwłaszcza b. zaborów, zasługują chyba na opust generalny w całej pełni.

Pośpiech co do emerytów jest tem bardziej wskazany, że ich wiek nie pozwala im już czekać aż z „oszczędności" kiedyś coś im kapnie. Zresztą nawet jeżeli „oszczędności" mają być warunkiem poprawy bytu tej rzeszy ludzi, to te oszczędności specjalnie odnośnie do sfery emerytów b. zaborów już są i ciągle rosną. Boć przecie ci emeryci z każdym tygodniem wymierają, więc wydatek przewidziany na odnośne emerytury w chwili wydania ustawy emerytalnej ciągle i to wydatnie się zmniejsza. Czyż to nie jest oszczędność w budżecie państwowym? Czy w takim razie emeryci z tych oszczędności nie powinni już teraz otrzymać pewnych kwot jako podwyżkę poborów?

Jeżeli więc emeryci, ich wdowy i sieroty solidaryzują się z żądaniami wielkiej rzeszy pracowników państwowych w przedmiocie podwyżki poborów, to mają w tym względzie bardzo silne materjalne i prawne powody. O tem winny pamiętać sfery miarodajne i ze zamierzoną — oby jak najrychlej — poprawą bytu pracowników państwowych połączyć też poprawę ciężkiej doli tamtych najnieszczęśliwszych.

Dr. Alfred Jendl.

O centralną organizację
wszystkich pracowników państwowych całej Rzplitej.

(Redakcja uprasza wszystkie pisma periodyczne i fachowe, interesujące się kwestją urzędniczą, o podanie treści niniejszego artykułu do powszechnej wiadomości. Red.).

Odezwa do wszystkich Związków i Organizacyj urzędniczych na obszarze Rzplitej.

Nim przystąpię do omówienia utworzenia centralnej Organizacji, obejmującej wszystkie działy służby państwowej, zacznę od faktów

---

że żył w tym czasie w kawalerskim stanie i pragnął mieć wierniejszego od psa przyjaciela. Oswojenie przeprowadził zapomocą długiego, powolnego a mądrego systemu. Śledź dostawał coraz mniej słonej wody i jął się przyzwyczajać do słodkiej; w końcu zrezygnował z niej wogóle, bo umiłował sobie powietrze. Stary poczciwiec wodził go odtąd na smyczy, a zazdrośni Niemcy przypatrywali mu się, gdy kroczył z nim dumnie trotuarem. Kiedy minął urlop, wsadził go do kieszeni, jak potulnego pincerka, i wrócił do Krakowa. O, jakże mu z nim było miło rozmawiać o swoich aktorskich troskach w swem smutnem dotąd mieszkaniu na Dębnikach!... Niewiele brakowało, iżby śledź nauczył się mówić. Aż razu pewnego pech chciał, że uproszono go w teatrze, aby zechciał go pokazać głupio niedowierzającym kolegom. Rankiem, jak zwykle, śledzia uściskał, popieścił — i poszli, wywołując sensację na Dębnikach. Widocznie jednak los i porządki magistrackie uwzięły się na niego. Kiedy szli przez most dębnicki, śledź wpadł przez jakąś dziurę do Wisły i — zatonął, bo odwykł od wody i poprostu zapomniał biedaczysko pływać.

Stary aktor odtąd posmutniał i brał sobie za złe, że nie nosił krepy na swojem ramieniu.

Cóż to wszystko znaczyło jednak wobec jego patrjotyzmu, w którym wyrósł na dzielnego ośmiolatka w roku 1863, w rodzinnym majątku pradziadów, w Lubczszyźnie. Jego bohaterski ojciec zasłynął w historji polskiej tem, że gotował obiad powstańcom kryjącym się po lasach, on zaś, wierny syn ojca i ojczyzny, z narażeniem życia, potajemnie zanosił go w wiadrach do dziewiczej knieji. Razu pewnego... przy spożywaniu obiadu napadł z nienacka grupę powstańców cały pułk piechoty rosyjskiej z artylerją. Wywiązała się krwawa bitwa, którą śledził od początku do końca z wysokości drzewa, gdzie się przezornie schronił. Oczy jego napawały się męstwem rodaków, lecz niebawem zalały się łzami, gdy przyszło patrzeć na tragiczny finał bitwy. Rosjanie wycięli w pień dzielną grupę powstańców. Między innymi padł ich waleczny dowódca Krzyżanowski, okryty ranami. Moskale wykopali poległym wspólny grób i zasypali go ziemią. Dowódcę tylko pochowali osobno. Na rozkaz, artylerja rosyjska z azjatyckim impetem przejechała po grobach raz jeden i drugi, iżby wszelki ślad morderczej bitwy dla potomnych Polaków zaginął. (Nic to, że las!...).

Zwiesił głowę stary aktor i powtarzał głucho:

— Ho, ho, i na to wszystko patrzały moje dziecięce oczy!...

Wtem zapytano go nagle:

— A jak pan powiada, kim był wtedy ten heroiczny dowódca?

— Królu kochany, toż Krzyżanowski!...

— Ależ ja go nie dalej jak wczoraj widziałem w Krakowie! — zdziwił się ktoś z obecnych przeogromnie.

Spojrzał i cofnął się w tył stary anegdociarz. O, bynajmniej nie wziął to za ukazanie się ducha, przeciwnie, radość w nim ozwała się wielka.

— Patrzcie państwo — rzekł całkiem poważnie — wylizał się!...

Lubię rozmawiać z tym starym aktorem krakowskim p. X. Y. Cenię go za to, że umie radzić swej duszy w bólach zawiędłej starości. Wiem, że przeżył typowo smutną tułaczkę na prowincji w Królestwie, o której nie chce wspominać.

Pamiętam, że kiedyś dawno, stałem z nim w gronie aktorów przed skwerem Teatru Słowackiego. Przypominam sobie jak to, patrząc na egzotyczne palmy objaśniał uczenie, iż kwitną tylko co dwieście lat. Staruszek widocznie zapomniał o tem, co wczoraj, przez pół godziny wykładał, gdyż nazajutrz stojąc w tem samem miejscu, mówił do mnie swym „herodowym" głosem, który mię kiedyś w dzieciństwie na „Betlejem" tak bardzo przejmował:

— Codzień tu stoję i tak sobie czekam w nudzie lat, kiedy te afrykańskie palmy znowu zakwitną! O, jestem już w teatrze tak dawno!... Ho — ho — już dwa razy widziałem, jak te palmy przy mnie kwitły!...

I kiedy mi tak zwierzał się ten stary, cudowny Herod betleemski, pomyślałem sobie w prostocie ducha, że kiedyś może po dwustu latach, znowu zakwitną palmy przed skwerem Teatru Słowackiego, a aktorzy będą jeszcze powtarzać jego bajeczne opowieści, o koniu piekarskim, śledziu oswojonym, śmierci Krzyżanowskiego i tylu innych marzeniach które mu się tak długo śniły po nocach, aż w nie, jak w prawdę, uwierzył.

Janusz Stępowski.

konkretnych, które powinny być drogowskazem dla naszych chaotycznych stosunków.

Fakt pierwszy, to potężny ruch organizacyjny we Francji, gdzie solidarne wystąpienie związków urzędniczych skłoniły, co prawda nie bez ciężkich walk, rząd francuski do podniesienia poborów urzędniczych o 12%, co się stało w sierpniu b. r. mimo bardzo poważnych trudności skarbu państwa.

Fakt drugi, to jednolity front związanych ze sobą organizacji urzędniczych w Austrji, gdzie mimo trudniejszego położenia finansowego państwa aniżeli u nas, solidarna akcja doprowadziła do tego, że rząd w czasie pertraktacji z delegatami urzędniczymi sam zaofiarował minimum egzystencji w najniższym stopniu płac w wysokości 150 szylingów miesięcznie, co czyni 270 zł.

Moment znowu inny w Niemczech, gdzie płace są znacznie wyższe od naszych, nad czem czuwają potężne organizacje, których cyfra sięga 1.800.000 członków.

U nas w Polsce inaczej. Istnieje cały szereg organizacyj różnego pokroju, występują na własną rękę przed Rządem i Sejmem bez porozumienia, przedkładają różnego rodzaju postulaty, często się zwalczające, lub licytują się w stawianiu rządań i w gruncie rzeczy, mimo zabiegów o poprawę bytu, przynoszą raczej szkodę aniżeli korzyści.

Rezultat tego rodzaju anormalnych i chaotycznych stosunków, aż nadto widoczny. Mimo licznych zabiegów, deputacyj, stosów memorjałów, ustawicznych posłuchań, położenie materjalne pogarsza się z dnia na dzień, a widoków poprawy niema.

W takich warunkach nie można myśleć o poważniejszej poprawie bytu, bo przyjaciół rzetelnych nie mamy nigdzie, a sami jesteśmy rozdzieleni i rozbici na różne grupy i koterje. Co gorsza spotykamy się nieraz z objawami np. karygodnego wzajemnego zwalczania i osłabiania, jak to próbuje czynić np. S. U. P. na terenie Małopolski. Tak dalej być nie może. Musimy zdobyć się na centralną organizację; mniejsza o nazwę i formę.

Co prawda próby takie już były. Utworzono raz na wniosek Krakowskiego Związku Zrzeszeń, po długich i uciążliwych dyskusjach t. zw. Centralny Komitet Pracowników państwowych z siedzibą w Warszawie. Dla braku jednak umiejętnego kierownictwa, mimo pierwszych, wcale pomyślnych występów, Komitet rozpadł się, co stało się nie bez wpływu partyj politycznych, dla których taka jednolita organizacja była bardzo nie na rękę.

Myśl tę podniesiono znowu na bardzo licznym ogólno-urzędniczym kongresie w Krakowie, lecz wykonanie uchwał rozbiło się o wyraźną niechęć pewnych organizacyj warszawskich.

Poraz trzeci poruszono tę sprawę z inicjatywy Krakowa na terenie konfederacji pracowników umysłowych w Warszawie, lecz z nieznanych nam bliżej powodów Zarząd tą sprawą, poza zjazdem, więcej się nie zajmował.

Obecnie po raz czwarty myśl tę poruszyły wojewódzkie związki małopolskie i śląskie w porozumieniu z niektóremi organizacjami warszawskiemi. Hasło to nie dotarło jeszcze do wszystkich związków, co pragniemy uczynić obecnie niniejszem artykułem, wszczynając akcję propagandową w tym kierunku.

Zdajemy sobie sprawę z trudności i uprzedzeń, które się wyłonią przy pertraktacjach, z nieuzasadnionych ambicyj tych czy owych związków lub ich kierowników. Lecz przeciwności te nie mogą być przeszkodą do wzajemnego porozumienia się i wyrównania raczej fikcyjnych aniżeli rzeczywistych trudności. Centralna organizacja powstać musi, bo to jest nakaz chwili, skoro bez niej nie może być mowy w obecnych warunkach o jakiejkolwiek poprawie bytu. Cały ogół urzędniczy nie może nadal cierpieć dlatego, że poszczególne organizacje, a raczej ich przesadnie ambitni przywódcy, zazdrośni o swe wpływy, przeszkadzają w utworzeniu centrali, któraby broniła naszych najżywotniejszych spraw.

Po ośmioletnich smutnych doświadczeniach, czas skończyć z dotychczasowemi niefortunnemi praktykami, i idąc za przykładem wyżej przytoczonych wzorów zagranicznych, przystąpmy do stworzenia jednej centralnej organizacji. Myśl tę musimy we własnym interesie popierać z całą wytrwałością i konsekwencją, licząc na gorące poparcie całego ogółu rzesz urzędniczych, odosobnionych dziś i pozostawionych samym sobie w obronie najistotniejszych swych praw do życia.

Dr. J. Krajewski.

porozumienia czy kwestje sporne międzyorganizacyjne powinny być drogą wewnętrzną, a nie publiczną regulowane i usuwane. Nie wolno nam dzisiaj dawać przykładu dezorganizacji, kiedy mamy prawie że wszystkich przeciwko sobie. Kto działa inaczej, to szkodnik, którego należy w sposób stanowczy tępić.

W chwili obecnej, bardziej aniżeli kiedyindziej, należy unikać nawet pozoru wzajemnego zwalczania się. Należy wytężyć wszelkie siły i zdwoić energję, by organizacje nasze były liczebnie i finansowo silne. Nikomu luzem chodzić nie wolno. Kto nie jest w organizacji, nie popiera własnej prasy i nie uiszcza wkładki — ten jest nie tylko nędznym pasorzytem, ale przeciwnikiem. Przy audjencjach pytają pp. Ministrowie: „Jaką reprezentujecie siłę liczebną?" „Ilu prenumeratorów liczy wasza prasa?" Dziś władza liczy się z masą i siłą. Tę zaś stworzymy przez solidarność i karność, a nie przez wzajemne zwalczanie się.

Na poszczególne artykuły odpowiadamy autorom w Odpowiedziach od Redakcji, zatrzymując rękopisy do dalszego użytku. Wyjątki cytowane w cudzysłowach. **Red.**

Komunikaty.

Do pp. Kolegów wszystkich dykasteryj na obszarze województwa krakowskiego.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń komunikuje, że na posiedzeniu dnia 20 września br. powzięto uchwałę, by na obszarze całego województwa krakowskiego **ożywić ruch organizacyjny** przez wysłanie delegatów z referatami o **położeniu, postulatach i środkach obrony**. W myśl tych uchwał mają Koledzy w każdem środowisku **powołać do życia odpowiedni komitet**, złożony z członków lokalnych organizacyj, celem przygotowania zebrania. Zebrania będą się odbywać kolejno, według ułożonego porządku, ogłoszonego w „Jedności". Każda miejscowość porozumie się uprzednio z Zarządem Związku, celem ustalenia dnia, godziny i miejsca zebrania. Zasadniczo zgromadzenia takie odbywać się będą w niedzielę. Nadto wzywa Zarząd wszystkich pracowników państwowych, by w każdem biurze, urzędzie, czy szkole **wybrano męża zaufania**, którego obowiązkiem będzie pierwszego najbliższego miesiąca, o ile tego jeszcze nie uczyniono, zebrać od wszystkich **pogłówne w wysokości 2 zł. od członka za półrocze**, najlepiej ryczałtowo przy wypłacie poborów i przesłać czekiem P. K. O. do naszego Zarządu: Kraków, Garncarska 7, I. p. Ci sami mężowie zaufania zajmą się również **propagandą naszego pisma „Jedność"** i dołożą starań, by **prenumerata wpływała regularnie**. Zaległości, jakie powstały z powodu niedbalstwa i niesumienności pewnej części abonentów, są głównym powodem, że mimo żądań, byśmy pismo nasze przekształcili na tygodnik i całej gotowości ze strony Redakcji, sprawę tę musimy odłożyć na później, aż dłużnicy nasi wypełnią zobowiązania, które przez abonament na siebie przyjęli. Ważna to rzecz w okresie walki, jaką prowadzimy o poprawę naszego bytu. Od pomocy w tej walce nikt się usuwać nie może. W przekonaniu, że wszyscy spełnią swój obowiązek karnie i solidarnie, łączymy koleżeńskie pozdrowienie.

Zarząd Związku Zrzeszeń pracowników publ.

„Nowemu Dziennikowi" do wiadomości.

Krakowski organ syjonistyczny „Nowy Dziennik" w numerze z dnia 16 września b. r. umieścił pod względem formy brutalny, pozbawiony wszelkich cech najprymitywniejszej kultury artykuł p. t. „Niedołężne próby", atakujący tak osobę p. generała Springwalda za umieszczony w naszem piśmie artykuł „Pierwiastki rozkładowe w armji", jakoteż i nasze pismo.

Ponieważ autor tego artykuliku, nie mający odwagi go podpisać, używa tonu właściwego jakiejś przydrożnej „mordowni", a stylu wprost „rynsztokowego", uważalibyśmy za ujmę dla siebie nań odpowiadać.

Musimy natomiast zwrócić uwagę Redakcji „Nowego Dziennika", że, naszem zdaniem, pismo szanujące się tego rodzaju rzeczy prostackich drukować nie powinno. Jeśli artykuł, podpisany pełnem nazwiskiem autora, który przez to przyjmuje na siebie odpowiedzialność, komuś się nie podobał i pragnął nań zareagować, to mógł to uczynić w formie przyjętej w świecie kulturalnym, umieszczając w odpowiedniej formie zredagowany artykuł, odpowiedź, czy protest. Tą drogą, używaną przez ludzi cywilizowanych, można pewne artykuły zwalczać, prostować mylne wiadomości, przytaczać swoje argumenty, co jest zawsze i wszędzie dopuszczalne. Artykuły polemiczne, wedle przyjętego zwyczaju, podpisuje się zwykle pełnem nazwiskiem. Kto tego nie czyni, naraża się słusznie na zarzut braku odwagi, a z anonimowymi przeciwnikami nie prowadzi się wogóle polemiki.

Ponieważ Redakcja „Nowego Dziennika" zapomniała, czy też pamiętać nie chciała o obowiązujących w prasie szanującej się zwyczajach — czynimy jej z tego powodu publiczny zarzut — zamykając w tej materji dalszą dyskusję. **Redakcja.**

W sprawie artykułów atakujących warszawskie S. U. P.

Redakcja nasza, z powodu niefortunnej, a czasami niepoczytalnej taktyki pewnych osobników, prowadzących agitację za warszawskim S. U. P., otrzymuje szereg uwag i artykułów, atakujących w sposób bardzo ostry warszawskich emisarjuszów na gruncie małopolskim.

Pragniemy na nie ryczałtem odpowiedzieć. Po pierwsze nie myślimy i nie chcemy prowadzić publicznej kampanji z organizacjami innemi w chwili, kiedy rozpoczęliśmy propagandę celem zjednoczenia wszystkich organizacyj, uważając tę drogę za jedyną, prowadzącą do celu poprawy naszego bytu. Na niepoważne i żakowskie próby warszawskich emisarjuszów reagować nie myślimy. Wytaczanie w prasie kwestyj spornych, uważamy za rzecz jałową i szkodzącą naszym wspólnym interesom. Nie-

Prosimy o odnowienie prenumeraty na IV kwartał.

Wszystkich Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na IV. kwartał, oraz o wyrównanie zaległości załączonym czekiem Nr 404.983. Prosimy również o zyskiwanie nam nowych prenumeratorów. Po otrzymaniu adresu Administracja wysyła odwrotnie żądane numery „Jedności". Kto zyska 10 prenumeratorów otrzyma abonament bezpłatny.

W razie nieotrzymania pisma naszego prosimy o reklamowanie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej. Na karteczce należy umieścić napis „Reklamacja".

Administracja.

Utworzenie Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników sądowych Rzeczypospolitej Polskiej.

W dniach 25 i 26 września br. odbył się w Warszawie zjazd urzędników sądowych całej Rzeczypospolitej Polskiej celem utworzenia Związku Cntralnego, któryby na terenie warszawskim bronił interesów urzędników sądowych, oraz celem omówienia spraw dotyczących tych urzędników. Zjazd ten zaszczycili swoją obecnością Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Seyda, Prezesi Sądu Najwyższego Pohorecki i Mogilnicki, Wiceprezes Sądu Apelacyjnego Dutkiewicz i Szef biura prezydjalnego Sądu Najw. Dr Rogalski. Pan Prezes Seyda powitał uczestników Zjazdu i życzył Zjazdowi jaknajlepszych wyników obrad, — a ciepłe i prawdziwą życzliwością tchnące jego słowa zebrani nagrodzili długotrwałemi oklaskami.

Na zjeździe tym na podstawie zatwierdzonego statutu wybrano Zarząd Centralnego Związku, do którego weszło siedmiu urzędników z Warszawy, jeden z Łodzi, jeden z Cieszyna i po jednym z każdej Apelacji, razem 16 osób, z pośród których wybrano prezesem Wacława Sikorskiego, sekretarza sądu okręgowego w Warszawie, a wiceprezesami dyrektora Górkę z Krakowa i Łomnickiego naczelnego sekretarza Sądu Najwyższego, zaś sekretarzem urzędnika tegoż Sądu, Szkolnickiego.

W ten sposób powstała placówka do zastępstwa i ochrony interesów urzędników sądowych wobec Władz centralnych.

Dłuższe referaty o uposażeniu i o stanowisku urzędników sądowych, oraz o ich ustaleniu wygłosili członkowie zarządu: Szkolnicki, Sikorski i Górka.

W czasie obrad przebijała nuta rozgoryczenia i żalu z powodu upośledzenia urzędników sądowych pod względem awansów, a tem samem i złego ich uposażenia, chociaż rozległe pole pracy tych urzędników wymaga bardzo różnorodnych wiadomości i wielkiej odpowiedzialności.

Uchwalono też szereg rezolucyj, zmierzających do poprawy bytu wymienionych urzędników, a to tak natury ogólnej, jak i szczegółowych, tylko tych urzędników dotyczących, jak np. żądanie bezzwłocznej stabilizacji ukwalifikowanych urzędników, zwrotu ściągniętych 4—6% części poborów urzędniczych, wprowadzenia ruchomej mnożnej z uwzględnieniem wzrostu drożyzny i wypłaty różnicy, podwyższenia dodatku na mieszkanie, awansu automatycznego, lepszej pomocy lekarskiej, nowelizacji art. 7 ustawy uposażeniowej, przyznania pełnych djet za czynności pozamiejscowe, oraz odpowiedniego wynagrodzenia za wykonywane przez urzędników sądowych czynności egzekucyjne i wiele innych, — a jako szczegółowe żądanie uchwalono domagać się takiego rozłożenia etatów w sądownictwie, aby urzędnicy sądowi mieli możność osiągnięcia VI stopnia służbowego, t. j. aby w VI stopniu służbowym było 2% ogółu urzędników sądowych, w VII stopniu 3%, w VIII stopniu 13% i t. d.

Rezolucje te wręczono następnie pp. Ministrowi i Wiceministrowi Sprawiedliwości z prośbą o poparcie.

Zjazd uchwalił, aby Centralny Związek na razie nie przystępował ani do ogólnego stowarzyszenia urzędników państwowych, ani do innego podobnego.

Na interpelację krakowskiego delegata stwierdzono, na podstawie stosownych wywiadów, że rozszerzane w niektórych miejscowościach alarmujące pogłoski, jakoby Rząd wygotował nowelę do pragmatyki służbowej tej treści, że stabilizacja ma być odłożoną jeszcze na 10 lat i że stanowiska niektórych stopni mają być cofnięte o jeden stopień wstecz, nie mają podstawy, a powstały prawdopodobnie stąd, że była myśl, aby sprawę stabilizacji zupełnie zaniechać, a postanowić, aby każdy urzędnik po wysłużeniu dziesięciu lat, przez to samo stawał się w służbie ustalonym, — lecz pomysł ten nawet w formie projektu się nie pojawił. Tak samo nikt nie wie o jakiemś cofaniu wstecz pewnych stanowisk.

Tej nowej organizacji urzędniczej zasyłamy życzenia pomyślnego rozwoju i dobrych wyników z jej pracy. **J. G.**

Porada prawna
i
Odpowiedzi Redakcji.

Z powodu nawału materjału, inne artykuły umieścimy w następnym numerze.

P. C. S. Autorowi artykułu p. t. „Naiwni“ przyznajemy rację, o ile twierdzi, „że małopolscy urzędnicy tak długo nie mogą mieć zaufania do Warszawy, jak długo istnieć będzie ta anomalja, że małopolski urzędnik z egzaminami i studjami otrzymuje **pobory VIII stopnia**, podczas gdy w Królestwie **bez egzaminu i bez kwalifikacji płacę VI lub nawet V stopnia**, a nadto dodatek stołeczny. Niech znikną te anomalje uposażeniowe, niech nastąpi wyrównanie rażących różnic w myśl sprawiedliwości, niech nieuki przestaną być przełożonymi ludzi kwalifikowanych i rutynowanych, a zaufanie nasze od was samo ze siebie wyniknie. Czyż nasi funkcjonarjusze nie zostali cofnięci o trzy grupy — dzięki Warszawie? Żądamy faktów, a nie pustych frazesów i blagi“.

Autorowi uwag p. t. „Niepoczytalni“ **p. A. D.** wprost trudno nam odpowiedzieć. Nie myślimy zwalczać nikogo osobiście, choćby to była jednostka „usunięta ze Związku“. Szanujące się pismo takich rzeczy nie praktykuje. Pozostawiamy tu innym pole do popisu. Nam szkoda na to papieru, pióra i atramentu. Że jakiś tam p. Magister „zamiast pilnować biura wypisuje głupie bredni“, „pozbawione wszelkiego dowcipu dodatki satyryczne“ i „że na dobitkę nie umie pisać po polsku“ odpowiemy pokrótce. Trudna rada. Oleju do głowy nalać mu nie możemy, tępych dowcipów nie zaostrzymy, nauczyć pisać poprawnie i logicznie „nie mamy sposobności“. Wolelibyśmy co prawda mieć do czynienia z przeciwnikami o lepszem piórze, ciętym dowcipie i mającymi wszystkie klepki w porządku. Zresztą sądzimy, że byłoby może lepiej, gdyby Szanowny Autor uwagi swoje zakomunikował bezpośrednio autorowi „dodatku satyrycznego O. K. O. Nr 2“. My mamy ważniejsze i pilniejsze sprawy do załatwienia.

P. L. P. „Skończyć z niepoczytalnymi szkodnikami“ — to rzecz ogółu i zdrowej opinji. Zaś „kompromitującemi okólnikami i dodatkami, wydawanemi przeciw urzędnikom za pieniądze urzędnicze przez S. U. P. O. K.“ powinno zająć się Stowarzyszenie urzędników państwowych w Warszawie, jako bezpośrednio interesowane i z tego powodu na kompromitację narażone.

P. A. W. w Szepietowem pow. Wys. Mazowieckie. Służba wojskowa w wojsku polskiem niewątpliwie liczy się Panu do emerytury, jak również i okres spędzony w niewoli. Także i czas służby wojskowej w b. armji austrjackiej powinien być Panu zaliczony. O zaliczenie jednak czasu służby wojskowej można się starać dopiero w czasie przejścia na emeryturę.

Pani S. S. w Grudziądzu. Skoro Pani komisja weryfikacyjna nie policzyła zawodowej pracy prywatnej — obecnie wszelkie starania o zaliczenie tej służby byłyby bezcelowe z względu na art. 97 ust. emer.

Prenumeratorowi Nr. 2058. Warunki uzyskania stanowiska II. kategorji w służbie państwowej normuje rozporządzenie Rady Min. z 4 lutego 1924 Dz. u. Nr 15, poz. 144.

P. Józefowi B. w Wadowicach. Należy wnieść podanie o przyspieszenie na ręce P. Wojewody, a gdy to nie poskutkuje, należy wnieść zażalenie do Ministerstwa.

P. P. Sł. Panu K. nie należy się odprawa, jeżeli zawiadomienie o zwolnieniu otrzymał 3 miesiące naprzód.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor naczelny i odpow.: R. Zawiliński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.